Psalm Opuszczonego

„Przedniejszemu śpiewakowi na czas poranny psalm Dawidowy.
Boże mój! Boże mój! czemuś mię opuścił? oddaliłeś się od wybawienia mego, od słów ryku mego. Boże mój! wołam we dnie, a nie ozywasz mi się; i w nocy, a nie mogę się uspokoić. Aleś ty Święty, mieszkający w chwałach Izraelskich. W tobie nadzieję mieli ojcowie nasi; nadzieję mieli, a wybawiłeś ich. Do ciebie wołali, a wybawieni są; w tobie nadzieję mieli, a nie byli pohańbieni. Alem ja robak, a nie człowiek: pośmiewisko ludzkie, i wzgarda pospólstwa. Wszyscy, którzy mię widzą, szydzą ze mnie; wykrzywiają gębę, chwieją głową, mówiąc: Spuścił się na Pana, niechże go wyrwie; niech go wybawi, ponieważ się w nim kocha. Aleś ty jest, któryś mię wywiódł z żywota, czyniąc mi dobrą nadzieję jeszcze u piersi matki mojej. Na tobie spolegam od narodzenia swego; z żywota matki mojej tyś Bogiem moim. Nie oddalajże się ode mnie; albowiem utrapienie bliskie jest, a nie masz, kto by ratował. Obtoczyło mię mnóstwo cielców; byki z Basan obległy mię. Otworzyły na mię gębę swą jako lew szarpający i ryczący. Rozpłynąłem się jako woda, a rozstąpiły się wszystkie kości moje; stało się serce moje jako wosk, stopniało w pośród wnętrzności moich. Wyschła jako skorupa moc moja, a język mój przysechł do podniebienia mego; nawet w prochu śmierci położyłeś mię. Albowiem psy mię obskoczyły, gromada złośników obległa mię; przebodli ręce moje i nogi moje. Zliczyłbym wszystkie kości moje; lecz oni na mię patrząc, przypatrują mi się. Rozdzielili odzienie moje między się, a o szaty moje los miotali. Ale ty, Panie! nie oddalaj się: mocy moja! na ratunek mój pospiesz.”
– Psalm 22:1-20

Dzień Pamiątki jest dniem wspominania śmierci Pańskiej: *„Albowiem ilekroć byście jedli ten chleb i ten kielich byście pili, śmierć Pańską opowiadajcie* – 1 Kor. 11:26. To prawda – biorąc do ręki kawałek przaśnego chleba, pijąc łyk wina będziemy wspominali również nasze poświęcenie, naszą gotowość ofiarowania życia dla Boga. Będziemy w cichości serca powtarzać za psalmistą: *„Cóż oddam Panu za wszystkie dobrodziejstwa jego, które mi uczynił? Kielich obfitego zbawienia wezmę, a imienia Pańskiego wzywać będę”* – Psalm 116:12,13. Będziemy myśleć o społeczności naszego zgromadzenia, którego nie omijają cierpienia i łamania Ciała Chrystusowego. Będziemy wspominać wielkie wydarzenia pamiętnego przejścia anioła śmierci przez pogrążony w ciemnościach Egipt. To wszystko prawda. To wszystko jest dla nas ważne. Ale teraz chcemy myśleć tylko o najważniejszym.

„Śmierć Pańską opowiadajcie”

Słowo „śmierć” – po hebrajsku „Maweth” – po raz pierwszy w Biblii wypowiedziane zostało przez wygnaną żonę Abrahama, Hagar. Po kilku dniach błąkania się po pustyni, gdy skończyła się woda, pozostawia swojego syna Ismaela pod drzewem i mówi: *„Nie będę patrzyła na śmierć dziecięcia; a siedząc przeciw niemu, podniosła głos swój i płakała”* – 1 Mojż. 21:16. Bóg uratował syna Hagary, oszczędził matce widoku umierającego dziecka. Bóg oszczędził wiernemu Abrahamowi widoku syna płonącego na ofiarnym ołtarzu. I oto ten sam dobrotliwy Bóg, który nieraz użalał się nad smutkiem innych rodziców, nie oszczędził samego siebie, nie oszczędził swego smutku, ale *„własnemu Synowi nie przepuścił, ale go za nas wszystkich wydał”* (Rzym. 8:32).

„Śmierć Pańską...”. Gdy umierał niewolnik, trzeba było według Prawa zapłacić za niego 30 syklów (2 Mojż. 21:32). Ale Ten, za którego zapłacono 30 srebrników, nie był niewolnikiem. Był Panem, Panem wszystkich panów, z wyjątkiem swego Ojca. A jednak musiał umrzeć. Ten, który miał moc nad śmiercią i nad grobem, który wzbudził córkę Jaira, który oddał wdowie z Nain jej jedynego syna, który wywiódł z grobu Łazarza, miał pozwolić, aby na małą chwilę śmierć zatriumfowała nad mocą zmartwychwstania i wiecznego życia.

„Śmierć Pańską opowiadajcie”. Pan Jezus trzykrotnie opowiadał uczniom o swojej śmierci. Za pierwszym razem Piotr wziął Go na stronę i strofował: *„Zmiłuj się sam nad sobą, Panie, nie przyjdzie to na cię”* – Mat. 16:22. Nie był w stanie pogodzić się z tym, że jego umiłowany Pan może umrzeć. Gdy po raz drugi uczniowie usłyszeli tę trudną prawdę, „zasmucili się bardzo” (Mat. 17:23). Nie zrozumieli tego, co mówił Pan, „wszakże bali się go spytać” (Mar. 9:32). Gdy Pan Jezus opowiedział o swojej śmierci po raz trzeci, uczniowie jakby pogodzili się już z niezrozumiałą dla nich w tamtym czasie prawdą.

O czym będziemy myśleć, co będziemy czuć, gdy przełamiemy w ręce kawałek przaśnego chleba, gdy weźmiemy do ust łyk czerwonego wina? Czym będzie dla nas opowiadanie śmierci Pańskiej? Czy będziemy buntować się jak Piotr: „Panie, nie przyjdzie to na cię”, czy będziemy się smucić i bać, czy też pogodzimy się tylko z trudną prawdą cierpienia i śmierci, nie akceptując jednak z wdzięcznością błogosławionej nieuchronności umierania? Czy umiemy już powtórzyć za świętym Pawłem:

> *„Prześladowanie cierpimy, ale nie bywamy opuszczeni; bywamy porzuceni, ale nie giniemy. Zawsze umartwienie Pana Jezusowe na ciele nosimy, aby i żywot Jezusowy na ciele naszym był objawiony. Zawsze bowiem my, którzy żyjemy, bywamy wydawani na śmierć dla Jezusa, aby też żywot Jezusowy był objawiony w śmiertelnym ciele naszym,* ***dlatego śmierć mocy swojej w nas dokazuje****”* – 2 Kor. 4:9-12.

Śmierć naszego Pana, którą chcemy opowiadać, nie była dziełem jednej chwili. Trudno w ogóle zmieścić ją w czasie. Biblia mówi, że Baranek był zabity od założenia świata (Obj. 13:8), a przewidziany jeszcze wcześniej (1 Piotra 1:20). Umieranie naszego Pana zaczęło się w niebie, gdy Ojciec powziął plan odkupienia nieposłuszeństwa człowieka przez śmierć swego Jednorodzonego. Gdy zaś przyszło wypełnienie czasu (Gal. 4:4) Logos wyniszczył samego siebie, aby stać się podobny ludziom (Filip. 2:7). Mając trzydzieści lat Pan Jezus, doskonały człowiek z nieba, dał się zanurzyć w Jordanie, zgodził się na zabicie jako Baranek Boży ofiarowany za grzech świata (Jan 1:29,36).

Od Jordanu rozpoczęła się dla Pana Jezusa droga krzyżowa, która miała skończyć się trzy i pół roku później w grobie Józefa z Arymatei. Od tamtego czasu ofiarowany Mesjasz chodzi po ziemi w orszaku pogrzebowym swego własnego pogrzebu. Ofiara, której towarzyszy tłum żałobników, ofiarników i oprawców, czasami w jednej i tej samej osobie. Wydaje swoje siły na potrzeby innych, umiera, po to, by inni mogli żyć, być uzdrowieni, nakarmieni i napojeni. *„Aby się wypełniło, co powiedziano przez Izajasza proroka, mówiącego: On niemocy nasze na się wziął, a choroby nasze nosił”* – Mat. 8:17. Aż nastał dzień, o którym wiedział tylko On. Inni jeszcze mieli nadzieję, jeszcze się łudzili. Może nawet Judasz myślał, że zdradą sprowokuje Go do ujawnienia nadludzkiej mocy i przeprowadzenia misji, z którą przyszedł na ziemię. Ale Jezus wiedział, że droga do królestwa wiedzie przez hańbę krzyża, cierpienie i śmierć. Miał się jeszcze modlić, aby Go ten kielich mógł minąć, ale w przekonaniu, że Jego celem jest wypełnienie woli Niebiańskiego Ojca.

Jeszcze tylko godziny dzieliły Go od chwili, kiedy nieodwołalnie miała zacząć się godzina oprawców i moc ciemności (Łuk. 22:53). Był spokojny, ale chciał do końca wykorzystać czas, który mu jeszcze pozostał. Nie dla siebie. Nie dla siebie przyszedł na ten świat. Dla swoich najbliższych, dla uczniów, dla nas. Nauczał więcej niż kiedykolwiek. Mówił wprost, bez przypowieści. Wielkie nauczanie naszego Pana z wieczernika i ogrodu Getsemane przekazał nam przede wszystkim umiłowany uczeń Jan. Pan mówił o najważniejszym. Zostawiał nam wszystkim swoją ostatnią wolę, swój testament, nowy testament.

Pan Jezus przez całe swoje życie obcował z Pismem. Było Jego natchnieniem i życiem. Jako Logos w niebie był współautorem Pisma, z Jego natchnienia pisali prorocy. Gdy przyszedł na ziemię, Słowo stało się Jego ciałem, stało się chlebem, który sam spożywał i rozmnażał dla innych. Teraz w chwilach smutku i osamotnienia sięgał po Słowo może jeszcze częściej niż przedtem. W ostatniej dobie swego ziemskiego życia, od ostatniej wieczerzy do śmierci na krzyżu aż dziewięć razy karmił siebie i nas owym niebiańskim chlebem.

O czym myślał, czym żył, co było dla Niego ważne? Wiele na ten temat mówią miejsca Pisma Świętego, które cytował w swym ostatnim nauczaniu. Przytoczymy tylko trzy z nich – słowa powiedziane jeszcze w wieczerniku i w drodze do ogrodu Getsemane. Pan Jezus skierował swe ostatnie nauki wyłącznie do uczniów. Zawarł w nich smutek i rozczarowanie z powodu odrzucenia Go i wzgardzenia przez własny naród. Pan Jezus od początku wiedział, że Jego misja nie spotka się z entuzjazmem. Jednak wiedza nie mogła wystarczyć, wiedza nie boli. Dopiero doświadczenie sprowadza błogosławiony owoc doskonałej sprawiedliwości.

Jan 13:18 – zdradzony przez przyjaciela

Przed wieczerzą paschalną Pan Jezus obmył nogi apostołów. Pan i nauczyciel usłużył sługom i uczniom. Co czuł obmywając nogi Judasza? Jakiż smutek i gorycz wzbierały w Jego sercu, aż powiedział:

> *„Błogosławieni jesteście, jeśli to uczynicie. Nie o wszystkichci was mówię, jać wiem, którem obrał; ale żeby się wypełniło Pismo: Który je ze mną chleb, podniósł przeciwko mnie piętę swoją”* – Jan 13:17,18.

Nie wszyscy byli błogosławieni. Jeden z nich miał oddać swemu Nauczycielowi i Mistrzowi smutną przysługę: *„Co czynisz, czyń rychło!”* – Jan 13:27. Pan Jezus nie był jedynym, który został opuszczony i zdradzony przez przyjaciela. Niejeden zaznał w życiu gorzkiego smaku wzgardzonej miłości. Wśród nich był także Dawid.

Dawid był człowiekiem sukcesu. Jednym z niewielu obszarów jego porażek była rodzina. Konflikt między synami doprowadził do otwartego buntu Absaloma, który ogłasza się królem i zmusza swego ojca, prawowitego władcę Izraela do ucieczki. Dawid wie, że jest to kara za grzech z Betszebą (2 Sam. 12:11), dlatego z pokorą przyjmuje cierpienie. Z jednym tylko jest mu trudno się pogodzić. Jego najlepszy przyjaciel i doradca, którego radę ceniono jako radę Bożą, Achitofel, przechodzi do obozu buntowników. To prawdopodobnie o nim napisał Dawid słowa, które przytoczył Pan Jezus: *„Także i ten, z którymem żył w pokoju, któremum ufał, który chleb*

mój jadał, podniósł piętę przeciwko mnie” – Psalm 41:10.

Taki sam smutek stał się udziałem Pana Jezusa. Zakosztował On gorzkiego smaku zdrady i miłości do zdrajcy. To było niewątpliwie jedno z najtrudniejszych doświadczeń Jego ziemskiej misji. Od roku wiedział, że Judasz Go zdradzi i nie potrafił temu zaradzić, nie potrafił miłością odwrócić go od złego zamysłu. Pan Jezus mimo swej ogromnej mocy musiał ugiąć się wobec wolnej woli złego człowieka, który wbrew wszystkiemu zamierzał zrealizować swój podstępny zamysł. To nie sama zdrada bolała Jezusa, ale poczucie bezsilności wobec zła. Pan Jezus mógł bez trudności przeszkodzić Judaszowi w realizacji jego planu, ale nie potrafił zmienić jego serca. Ten, który jadł z nim chleb, miał z nim przymierze pokoju, był jego przyjacielem, miał wydać go haniebnie, jak największego wroga. To bolało nawet doskonałego człowieka, a może właśnie jego najbardziej.

Łuk. 22:37 – uznany za przestępcę

Gdy po zakończonej uczcie uczniowie mieli udać się do ogrodu Getsemane, Pan Jezus wypowiedział zaskakujące słowa:

„Kto nie ma miecza, niech sprzeda suknię swoją, a kupi miecz. Albowiem powiadam wam, iż się jeszcze musi to, co napisano, wypełnić na mnie, mianowicie: I z złoczyńcami policzony jest; boć te rzeczy, które świadczą o mnie, koniec biorą” – Łuk. 22:36,37.

Miecze nie miały służyć do walki. Dwa miecze, które uczniowie znaleźli w wieczerniku, nie mogły obronić ich przed prześladowaniami i cierpieniem. Wystarczyły jednak do udzielenia ważnej lekcji.

Oto nadchodził nowy czas, czas walki i ognia. Odtąd wiara w Jezusa nie będzie już uznawana za jedną z odmian judaizmu. Żydzi wydali Mesjaszowi wojnę na śmierć i życie. Symbolem tej odmiany była zamiana szaty na miecz. Pan Jezus znalazł się w gronie przestępców. Jego uzdrawianie w sabat uznano za działalność sprzeczną z prawem, a symboliczną naukę o zburzeniu i odbudowie świątyni za namawianie do niszczenia budowli publicznego użytku. Jego mesjańskie powołanie osądzono jako bluźnierstwo, a Prawdę – jako podżeganie do buntu.

Nauczonym w Piśmie zależało nie tylko na tym, by pozbyć się Mesjasza z Galilei. Oni chcieli go ośmieszyć, poniżyć, pozbawić wszelkiej godności. Sprawić, by lud odsunął się od Niego, by Nim wzgardził, jak tym, przed którym zakrywa się twarz (Izaj. 53:3). Inaczej mogliby próbować Go zabić przy po pomocy trucizny albo skrytobójczego miecza wyciągniętego spod tuniki. Jednak polityczna dalekowzroczność podpowiadała im, że najwłaściwszym trybunałem dla Mesjasza z Galilei będzie rozjuszony motłoch, najlepszym rodzajem śmierci – hańbiący krzyż, a najstosowniejszym miejscem pochówku dolina Hinnom, gdzie bez pogrzebu wyrzucano i palono ciała przestępców.

I tak słudzy Szatana wbrew swojej woli stali się wykonawcami wyroków Bożych. Nie zauważyli nawet, jak bezwiednie wypełniali proroctwa o cierpiącym słudze Bożym. Nie udało im się osiągnąć tylko jednego. Nie udało im się zatrzeć śladów pochówku Jezusa, unicestwić ciała, tak aby nikt nigdy nie mógł powiedzieć, że Jezus zmartwychwstał. Bóg Ojciec posłużył się dobrym Józefem z Arymatei, który wyprosił u Piłata ciało Jezusa, aby nie było wyrzucone do Gehenny. I tak do dzisiaj, wbrew nauczonym w Piśmie, w Jerozolimie są czczone aż dwa groby Jezusa.

Człowiek bez winy został uznany za przestępcę prawa Bożego i ludzkiego. Został oskarżony o bluźnierstwo i zamach stanu i pod tymi zarzutami skazany na śmierć. Tak wypełniło się proroctwo Izajasza 53:12:

„Przetoż mu dam dział dla wielu, aby się dzielił korzyścią z mocarzami, ponieważ wylał na śmierć duszę swoją, a z przestępcami policzon będąc, on sam grzech wielu odniósł, i za przestępców się modlił”.

W absolutnym rachunku Bożej sprawiedliwości została zapłacona cena za królów i kapłanów tego świata, którzy uznali działalność Bożego Pomazańca za zbrodnię. A On modlił się za Rzymianami: *„Ojcze! odpuść im: boć nie wiedzą, co czynią”* – Łuk. 23:34, On modlił się za występną córką jerozolimską: *„O gdybyś poznało i ty, a zwłaszcza w ten to dzień twój, co jest ku pokojowi twemu!”* – Łuk. 19:42.

O tak, Pan Jezus dobrze wiedział, że opuszczając cichy, rozmodlony wieczernik wychodzą na spotkanie sług świata ciemności, którzy mieli aresztować Syna Bożego jak zwykłego rzezimieszka. Rozpoczynała się godzina ciemności, czas miecza. Powoli trzeba było odzwyczajać się od miękkich szat. Od tej chwili naśladowanie Mesjasza miało być uznawane za zbrodnię, a wyznawanie Prawdy za przynależność do przestępczej bandy.

Jan 15:25 – znienawidzony bez przyczyny

Uzbrojeni w dwa miecze uczniowie ruszyli za Panem w stronę ogrodu. Po chwili opuścili mury miasta. Mury, które jeszcze kilka dni temu rozbrzmiewały od okrzyków: Hosziana Ben Dawid – Ratuj nas Synu Dawidowy! Mury, w których dokonywały się cuda, w których słychać było słowa dobrego Nauczyciela. Mury miasta, które nie raz już wzgardziło miłością Bożą. Opuszczając to miasto, Pan Jezus powiedział:

„Kto mnie nienawidzi, i Ojca mego nienawidzi. Bym był tych uczynków nie czynił między nimi,

których żaden inszy nie czynił, grzechu by nie mieli; lecz teraz i widzieli i nienawidzili i mnie, i Ojca mego. Ale iżby się wypełniło słowo, które jest w zakonie ich napisane: Że mię darmo mieli w nienawiści” – Jan 15:23-25.

Przywódcy Izraela wzgardzili miłością Bożą, a lud przedłożył rzymskiego cesarza nad Pomazańca Bożego, żydowskiego króla z rodu Dawida. Mesjasz z Galilei został uznany za przestępcę. Ale to jeszcze nie było wszystko. Do opuszczenia i wzgardy dołącza się nienawiść. Nienawiść nie zasłużona przez Jezusa, ale jej przyczyny u tych, którzy ją żywili, były aż nadto widoczne. Jezus z Galilei podbijał serca i umysły słuchaczy. Przyciągał tłumy swym wdzięcznym i pełnym mocy nauczaniem. Jezus z Galilei występował przeciwko utartemu porządkowi, stawiał niepotrzebne pytania i udzielał nieprawomyślnych odpowiedzi. Jezus z Galilei nie pasował do układu i dlatego został znienawidzony – za swą miłość, za dobre słowa, za karmienie, pojenie i uzdrawianie ludzi. Był inny i dlatego musiał umrzeć.

Mesjasz opuszczony przez przyjaciela, Mesjasz wzgardzony przez ludzi, Mesjasz znienawidzony bez przyczyny – oto obraz naszego Wodza, naszego Króla, naszego Pana i Mistrza, jaki rysuje On sam słowami natchnionych pisarzy. Dzisiaj dwa miliardy ludzi na całym świecie uznają Go za swojego Zbawiciela, Jego książka – Nowy Testament – jest bestsellerem na światowych rynkach, Jego wyznawcami są najbogatsi i najmądrzejsi ludzie tego świata. Dzisiaj łatwo jest pójść za Panem i Mistrzem, którego przedstawia nam świat, za królem, którego królestwo jest z tego świata. On do dzisiaj jest „jako owca, przed tymi, którzy ją strzygą” (Izaj. 53:7). Ale my chcemy do wieczernika, do ogrodu Getsemane, do Jezusa cierpiącego, Jezusa, który bierze na siebie nasze przestępstwa i idzie z nimi na górę, na haniebną śmierć.

My chcemy do Jezusa opuszczonego, wzgardzonego, znienawidzonego, aby Mu powiedzieć, że Go nie opuścimy, że Go wielbimy, że Go miłujemy. Chcemy modlić się z Nim nad potokiem Cedron, czuwać z Nim w ogrodzie Getsemane, a na dziedzińcu arcykapłana odważnie wyznawać, że jesteśmy z Galilejczykami.

Dobry Panie Jezu, przepraszamy Cię za to,
że przez nas musiałeś zostać opuszczony, wzgardzony i znienawidzony.
Dobry Panie Jezu, dziękujemy Ci za to,
że zgodziłeś się doznać opuszczenia, wzgardy i nienawiści.
Dobry Panie Jezu, prosimy Cię,
przyjmij nasze dążenie do wierności, uwielbienia i miłości do Ciebie. Amen.

Daniel Kaleta
R-
„Straż”